

Rozrywka z podtekstem

DWA teatry krakowskie przygotowały na upalne wieczory ciekawe spektakle rozrywkowe w dobrym tego słowa znaczeniu. Odpowiedziały w ten sposób na głód doraźnej rozrywki. Ludzie nie tylko chcą w teatrze spotykać się z głębią przeżycia, z wstrząsem odsłaniającym los ludzki, z rozdrapywaniem narodowych ran, z estetycznymi poszukiwaniami. Chcą się także bawić, zmęczyć i znużyć codzienną szarżyzną bez przeświutu radości. Owszem, teatr dziś wie, że nie może zlekceważyć tego zapotrzebowania, zwłaszcza wtedy, kiedy zależy mu na frekwencji. Przeważnie wówczas sięga po teksty starych mistrzów. Tak i tym razem.

Teatr Ludowy wprowadził na małą scenę „Nurt” — Teatrzyk „Zielona Gęś” Gałczyńskiego. Jak dawno słyszeliście ze sceny teksty tak popularnego niegdyś poety? Liryczna, groteska, satyra, żart, błazeństwa, absurdu, śmiechu... Jak to pisał Leopold Staff, *Pokazałeś wesołość herezji / Przez swe fraszki fiolkowe i gęsie, / Ile jest nonsensu w poezji / I ile poezji z nonsensem*. Widziałem „Zieloną Gęś” ze trzydziści lat temu w krakowskiej „Grotesce”, w konwencji maskowej. Potem jeszcze przez krótki czas były wieczory poezji Gałczyńskiego. Potem jakby zniknął. Nie bardzo pewnie pasował do surowej pryncypialności twardych i ponurych lat. Nie bardzo nadawał się z absurdalnym humorem i kontragracją aforystycznych skeczów scenicznych do ciężkiej powagi budowania rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego. Choć kto wie? Właśnie, może się obawiano momentalnego działania jego kłujących dowcipów, ośmieszających wypaczenia i głupstwa naszej rzeczywistości, rozgrywającej swe etapy dalszego doskonalenia z rytualną powagą, według namaszczonego liturgicznie protokołu.

Teraz Teatrzyk „Zielona Gęś” zabrzmiał wybornie — z dystansu pokoleniowego doświadczenia, z pozycji wtórnego zaciekania: jakie to jest dziś? Retro — zabawa starością? Anachronicznymi kpinkami? Zamglonymi wzruszeniami z za siedmiu gór?

„Zielona Gęś” ożyła, nabrała soczystej barwy — oczywiście dzięki aktorom, ale najpierw dzięki reżyserowi Markowi Gajowi i autorce scenografii Małgorzacie Czerwińskiej, bo to oni musieli mieć pomysły na każdą scenkę i uzgodniony pomysł całościowej wizji sytuacyjnej, poskładanej z poszczególnych segmentów, których jest kilkanaście. Te części teatralne przelatują przez scenę, jedna po drugiej, szybko, z kabaretowym wdziękiem i estradowym wigorem. Wszystkie razem łączą postać Zagajewicza, którego świetnie gra Andrzej Franczyk. Po wstępnych onieśmieleniach i niedowierzaniach we własną rolę, rozgrzewa się tak, że już potem brawurowo i gętko spełnia swą funkcję, co mu ułatwia każda następna całość zapowiadająca w odmienniejszej tonacji głosu i dowcipu.

To zaś, co zapowiada, prezentuje się po rozsunięciu kurtyny błyskotliwie, zwłaszcza miniatury występujące, scenicznie realizm. Pyszny jest „Filon i Laura”, także „Ciepły Maciej”, „Cyniczna uczta etnografów” z wielgachnymi pisaniami wielkanocnymi. Wspaniała jest „Skarga Julka” zagrana w punkcie skupu makulatury im. Adama Mickiewicza, gdzie za trud dostawy dzieł polskiej klasyki dają rolę papieru toaletowego. „Córka zegarmistrza” rozegrana jest przy pomocy okazałych rekwizytów. Hamlet pojawia się jako sternik dryfującego statku. „Miłość chirurga” sięga po makabryczno-groteskowe wyczyny amputacji kolejnych części ciała narzeczonej.

Oprócz wymienionego już Franczyka grają: Barbara Szałapak, Zuzanna Zajacówna, Dariusz Gnatowski, Krzysztof Górecki, Ireneusz Kasiewicz i Andrzej Ślubiak. Grają wyśmienicie, z profesjonalną precyzją i aktorską radością. Śpiewają i tańczą. Wyprawiają teatralne cuda z takim impetem jakby od dawna czekali na taką okazję. Do-

estradowo żywioł, głosu i ruchu nieco przytłumia, niekiedy chyba zbyt jaskrawo, poezję „Zielonej Gęsi”, liryzm.

★

W Teatrze Bagatela mamy „Ucznia diabła” George’a Bernarda Shawa, sztukę z końca ubiegłego wieku, autora, który ostatnio wyszedł z mody i z rzadka pojawia się w teatrach. Być może, trochę dziś nudzi ten purytański, chłodny racjonalista, gaduła popisujący się ze sceny inteligencją, dowcipem, błyskotliwością, paradoksem. Ale przecież mądry dowcip, swoisty, czad intelektualizmu i przewrotnego widzenia rzeczy, a także eksponowanie ostrych, palących problemów okupujących wszelkie rozwlekłości i tendencyjności jego sztuk. Tyle że widz współczesny wypadł z formy nadążania za ścisłym, paradoksalnym i wnikliwym myśleniem rozgrywającym się na scenie. Jeśli się go faszeruje — jako godnym cmokania wykwiem — fragmentarycznością, nastrojowością, nieokreślonością tematu i problemu, afabularnością różnych destruktywów... A tu zręczna konstrukcja fabularna melodramatu, moralistyczna rozrywka ułożona ku zabawie i pouczeniu przez ironistę i obrazoburcę. „Mocny dramat” — ze szlochami, oracjami i deklamacjami, i z całym arsenałem kpink z tego wszystkiego. „Najpotworniejsza z farsowych bredni” — jak sam autor odpowiadał — która przestrzega, żeby nie osądzać ludzi pochopnie, na podstawie wyglądu czy sposobu bycia, nawet według ich czynów, póki się nie zrozumie motywów ich postępowania.

Sztukę Shawa trudno położyć, bo się trzyma sceny i sama z siebie upomina się o ruch. Zaczęło się źle, nudno, martwo. Za dużo salonowego gadania bez iskry. A jednak rozpaliła się akcja — i scena po scenie nabierała coraz większego tempa i ognia. Reżyser Wojciech Ziętarek umiał trafnie obsadzić aktorów, dopasować każdego z nich do charakteru poszczególnej postaci, wpieść ich sceniczną wrażliwość w ciągi interakcji, wydobyć wzajemne kontrasty osobowości i temperamentu. Aktorzy z każdą kolejną sceną grają coraz lepiej, coraz wyraziściej zdobywają i zagospodarowują scenę. Szkoda, że nie od początku. Wreszcie Piotr Różański (Pastor) ujawnia swe walory artystyczne, interesującą i obiecującą na przyszłość kreuje rolę Ryszarda Józef Sadowski, z urodą i talentem wciela się w postać Esterki Katarzyna Litwin, świetnie, z szatańską dezynwolturą Ryszarda kontrastuje dziecinnie przyglupi Krzysztof Dariusza Liputa, zwraca uwagę rola Ewy Żytkiewicz odwarzającej postać Pani Dudgeon, sztywnej, dewocyjnej i małostkowej. Występują również: Ewa Lejczak, Dominika Stec, Stanisława Walligórzanka, Tadeusz Brich, Julian Jabczyński, Bogdan Kizukiewicz, Marian Czech, Jerzy Bączek, Bogdan Gładkowski, Zbigniew Słuzar.

Ten melodramat Shawa z zaskakującym węzłem i rozwiązaniem intrygi, z bohaterem stojącym ponad wszelkimi normami społecznymi i rodzinnymi, zdolnym do niespodziewanego czynu poświęcenia, grany na przyzwoitym poziomie, będzie się ludziom podobał. Mają pożądaną rozrywkę — z podtekstem.

KAZIMIERZ KANIA

Państwowy Teatr Ludowy w Krakowie: Teatrzyk „Zielona Gęś” K. I. Gałczyńskiego. Adaptacja i reżyseria: Marek Gaj, scenografia: Małgorzata Czerwińska, muzyka: Jerzy Kluzowicz, ruch sceniczny: Beata Wojciechowska. Teatr Bagatela w Krakowie: „Uczeń diabła” G. B. Shawa, reżyseria: Elżbieta